



665

Dwa spektakle „Ożenku” Mikołaja Gogola i sala Operetki Śląskiej wypełniona do ostatniego, dostawionego krzesła, to był mocny akcent obchodów 15-lecia Miejskiego Ośrodka Kultury w Gliwicach. Jubileusz świętowano przede wszystkim artystycznie, czym mieszkańcy miasta (i okolicy) nie byli zdziwieni, gliwicki MOK

pozą prowincjonalnego podrywacza, a Anuczkin (Franciszek Pieczka) irracjonalnym kryterium znajomości przez pannę języka francuskiego. I tylko Podkolesin w niezwyklej interpretacji Władysława Kowalskiego, pozostaje bezbronny i nagły, bo on jeden nie potrafi włożyć na siebie żadnej maski, nie potrafi niczego udawać, a przede wszystkim nie potrafi

Pod szynelą

słynie bowiem z doskonałych osiągnięć w tej dziedzinie.

„Ożenek” zaś rzeczywiście go-dzien był obejrzenia, bo to rzetelna i inteligentna propozycja warszawskiego Teatru Powszechnego, potwierdzająca tezę, że klasykę wystarczy uważnie czytać, a sukces urodzi się bez bólu. Przedstawienie reżyserował Andrzej Domalik, który nie bał się Gogolowskiego przerysowania charakterów, ale i nie popadł w powierzchowny chichot z ludzkich ułomności. Ten „Ożenek” jest bardzo śmieszny i bardzo przejmujący zarazem, gdyż wyraźnie kreśli granicę pomiędzy ambicjami, choćby i wątpliwymi moralnie, a całą sferą konwenansów, przyzwyczajęń i banalnych zachowań w sytuacjach, do których nie jesteśmy przygotowani.

Gogolowski świat dzieli się w tym spektaklu także wedle innej miary — na Podkolesina i innych. Ci inni jakoś dają sobie radę w życiu, jakoś pokrywają swoją niezręczność i prawdziwe dążenia. Agafia (Katarzyna Herman) topornym wdziękiem podstarzałej panny, Jajecznicza (Sylwester Maciejewski) przeliczaniem potencjalnych zysków ze swatanego małżeństwa, Żewakin (Jacek Braclak)

podjąć decyzji, choć bardzo pragnie pokochać Agafię i stworzyć własny dom. Podkolesin w ogóle nie potrafi mieć własnego zdania i to jest jego prawdziwa tragedia, której Gogol nadał komiczne rysy. W interpretacji Kowalskiego, specjalnie przerysowanej i zupełnie odstającej od reszty swoją stylistyką (skulona postać, błędny wzrok, z trudem cedzone słowa), owa komiczność zmienia się w bolesny grymas. Tak znaczący, że kładzie się on wyraźnym cieniem na dobrym samopoczuciu bohaterów i... publiczności.

Żałostna bezwolność Podkolesina nabiera ostrości przez kontrast z radośnie bezpretensjonalnym Koczkariewem, żywiołowo granym przez Janusza Gajosa i dystansem do rzeczywistości swatki Fiekły, w interpretacji Joanny Żółkowskiej.

A cała ta tragikomedialna niespełnienia rozgrywa się pod gigantycznym, rozpiętym nad bohaterami, płaszczem projektu Jagny Janickiej, który nie mając wyraźnego związku z akcją sztuki (choć to swoisty symbol twórczości autora) niepokoi i intryguje, jakby miał zaraz spaść i przytłoczyć tę sceniczno-życiową rzeczywistość...

HENRYKA WACH-MALICKA